

# Dodatek do „Gazety Narodowej” z dnia 23. Października 1898.

## Czarno-żółci.

Lwów, 22 października.

W Lipsku wyszła obecnie pod napisem „Was Nun?” broszura omawiająca obecną sytuację wewnętrzną w Austrii. Autor jej, Niemiec naturalnie, czyni za niepowodzenia odpowiedzialnym przede wszystkim samych Niemców austriackich, którzy mieli rzekomo dla utrzymania spokoju, czynić ustawiczne ustępstwa zarówno Węgrom, jak i Słowianom austriackim. Żale tego rodzaju zbyt są znane, aby warto je powtarzać — ale oryginalnym jest sposób, w który autor owej broszury chce ład i porządek w Austrii przywrócić. Dla tej też więcej oryginalności aniżeli aktualności sprawy przytaczamy, jak sobie ów autor wyobraża „odrodzenie Austrii”. Pisz:

„Jeszcze jest czas naprawić owo zło, które zdane zostało z nieszczęsnego pragnienia utrzymania spokoju. Do usunięcia zaś tego zła, potrzeba, aby wszyscy obywatele monarchii bez względu na narodowość, o ile tylko są szczerymi Austriakami, skupili się około jednego programu politycznego, który powinien być niewzruszony, jak opoka, i aby do urzeczywistnienia tego programu dążyli z zaparciem się wszystkich innych pobocznych celów. Jakiż to ma być ów program? O centralizacji i germanizacji nie warto dziś mówić, bo brak tego człowieka, któryby jak drugi Bismarck w tych burzliwych czasach dzieła tego dokonać potrafił. Zapewna zaś autonomia każdego kraju koronnego posłużyłaby tylko do silniejszego rozognienia waśni między narodowościami, którego zamieszkują, i stanowczo dodatniego rezultatu nie przyniosłaby.

Jedyną drogą do wyjścia z fatalnego stanu rzeczy w Austrii jest nowy podział Przedlitawii na poszczególne narodowości z ustanowieniem języka niemieckiego jako języka państwowego i ze zmianami nazw historycznych każdego kraju jako nie mających żadnego praktycznego znaczenia i dających tylko pochoch do sporów narodowościowych, tak samo jak Węgry postąpiły z nazwą Siedmiogrodu.

Oba stronnictwa polityczne, które obecnie odgrywają rolę w Przedlitawii t. j. niemieckie i słowiańskie, wzajem się zwalczają. Egzotyzm narodowościowy zrodził je, wojna narodowościowa jest potrzebą ich życia, nie oierpią zaś zgody i pokoju, bo ten gdyby nastąpił, zmiałoby je z widowni politycznej. Potrzeba tedy stworzyć nowe trzecie stronnictwo, któreby na sztandarze swoim wypisało rewizję konstytucji i wzmożenie nie jednej narodowości innej, lecz wzmożenie całego organizmu państwowego i przyznanie jak najszerszej swobody i autonomii gminom. Takie jedno wielkie, czarno-żółte stronnictwo państwowe, obejmujące wszystkie czynności polityczne bez względu na ich polityczne, społeczne lub wyznaniowe tendencje, któreby uważało za swój obowiązek stworzenie silnej i pewnej konstytucji, byłoby pierwszym środkiem do wybrnięcia z dzisiejszego zamieszania politycznego, które wszystko ogarnia.

Zanim zaś takie stronnictwo wystąpiło by na widownię działalności, musiałoby ono do wszystkich spornych kwestji powziąć pewne zdanie, musiałoby przeciwstawić ożyście negatywnemu programowi narodowościowej egzaltacji — program pozytywny, z piętnem charakteru austriackiego, czarno-żółtego, aby nie działał według utartej w Austrii modły, że w ten sposób wychodzi się cało z każdego zawikłania politycznego, iż najważniejsze kwestje albo zupełnie się pomija, albo uwzględnia się je tylko w sposób, który pozwala postanowienia do nich się odnoszące wedle woli komentować!

Jednym z najcięższych grzechów obecnej konstytucji, jest niejasność, nieścisłość jej postanowień, nie zabezpieczających tym, którzy w danej chwili posiadają pewne korzyści polityczne, mocy utrzymania się przy nich, i rodzący h nadzieję w tych, którzy pragną cudzego posiadania, że wytrwałością w zabiegach coś wskórają. To jest przyczyną namiętnych waśni i nieszczęsności obecnego. Postanowienia konstytucji winne być jasne i wyraźne, wykluczające wieloznac-

ność, a obowiązujące bezwzględnie wszystkie stronnictwa, jako coś niewzruszonego i niezmiennego, które wszyscy szanować powinni, chociażby ta ich niezmiennność do pewnego czasu miała kosztować ofiary.

Jak jednak dojdzie do tego celu, skoro w Austrii wre z jednej strony obstrukcja niemiecka, która uniemożliwia każdą czynność parlamentu dopóty, dopóki nie są zniesione rozporządzenia językowe, a z drugiej grozi obstrukcja czeska, gdyby zostały zniesione? Aby do tego celu się zbliżyć, powinien rząd, któryby ożywiony był patriotycznymi uczuciami, przedsięwziąć następującą akcję: Rząd oświadcza parlamentowi, że ma zamiar dokonać rewizji konstytucji i prosi go o zaniechanie wywoływania wszelakich niepokojów aż do czasu, kiedy odnośny projekt zmiany konstytucji będzie gotowy. Parlament powinien uchwalić przedłożenie rządu potrzebne do nieprzerwanego wykonywania czynności rządowych i dla obrad nad zrewidowaną konstytucją zwołać nowy, ad hoc wybrany parlament.

Gdyby stronnictwa zgodziły się na to zawieszenie obstrukcji, sytuacja zyskałaby wiele; gdyby je zaś odrzuciły, powinno się Radę państwa rozwiąć, i z pomocą § 14 pozyczyć odpowiednie zarządzenia aż do rozpisania nowych wyborów, które powinny się wtedy odbyć, gdy już przedłożenie rządowe, w jakim kierunku konstytucję zmienić należy, będzie gotowe.

Tak w jednym, jak i w drugim wypadku cesarz powołałby do Wiednia tych reprezentantów każdego stronnictwa, których polityczne usposobienie świadczy o ich patriotyzmie austriackim, i im powierzyłby zadanie ułożenia konstytucji Przedlitawii w najdrobniejszych szczegółach. Tę następnie w milionach drukowanych egzemplarzy wraz z dotyczącym umotywowaniem rozpowszechniłoby się w państwie, a wszystkie władze otrzymałyby surowe polecenie w zakresie swojego działania popierać nową konstytucję.

Równocześnie zawiązałaby się partya wiernych państwa obywateli, złożona z ludzi bez względu na narodowość, religię lub rasę. Ponieważ nowa Rada państwa miałaby zająć się przede wszystkim zmianą konstytucji, przeto wszystkie inne narodowe, społeczne, religijne lub rasowe kwestje musiałaby przy agitacji wyborczej zamknąć, a wyborców pytaćby się należało prosto: za, czy przeciw rewizji, lub aby tem dobitniej zaznaczyć ważność sprawy: przyjaciel, czy wróg państwa!

Nie ulega wątpliwości, że gdyby cesarz okazał w tej sprawie mocne postanowienie, i gdyby rząd użył energicznie przy wyborach swego wpływu, wyszłaby z nich potrzebna dla uchwalenia zmiany konstytucji większość dwóch trzecich posłów, a nowa epoka rozpoczęłaby się w dziejach Austrii.

Leż przystępujemy do programu konstytucyjnego, który naszym zdaniem jest w obecnych stosunkach jedynie możliwym w Austrii.

Najdogodniejszą formą rządów dla państwa jest centralizm, opierający się na jednolitym języku państwowym. Leż o tej formie rządów z powodu spotępienia stronnictw narodowych, uprawiających kult narodowościowej zasady rządów w Austrii, i z powodu bezsilności naszych naczelnych władz rządowych — nie ma on i mówić. Przewidywamy pod względem swej istoty centralistycznej formie rządów jest federalizm, który nie uznaje indywidualności państwowej, lecz odrębne indywidualności historyczno-polityczne w granicach jednego i tego samego państwa.

Wprowadzeniu w życie tej formy rządów stoi jednak na przeszkodzie nieszczęsna kwestja językowa. Rozczłonkowanie bowiem Austrii na jej historyczne członki sprawdziłoby za sobą brutalne umajorysowanie mniejszości i stałoby się pośrednio źródłem nieusłającego niezadowolnienia w łonie państwa. Doświadczenie bowiem uczy, że naród, który przedtem nie odgrywał wybitniejszej roli politycznej, przyszedłszy do władzy, w brutalny sposób dawał ją oszołom innym narodom. Świadczą o tem Węgrzy i Polacy i nie inaczej korzystałby z swojej władzy Czesi, gdyby im przyznano zupełną autonomię krajową.

Z powyższego wynika, że centralistyczny ustrój rządowy w Austrii jest niemożliwy, federalistyczny możliwy wprawdzie, leż trudno znaleźć drogę, po której udałoby się iad zaprowadzić w Austrii.

Z tego powodu w pracy nad stworzeniem nowej konstytucji w Austrii punktem wyjścia i drogowskazem powinna być nie autonomia indywidualności historyczno-politycznych, lecz wolność indywidualna każdego obywatela państwa i autonomia gmin. W tym celu należałoby starostwa tak zorganizować, ażeby w obrębie każdego z nich wszyscy mieszkańcy mówili tylko jednym językiem. Nie rozciągałoby terytorium, lecz wspólność językowa powinna zatem być decydującą o granicach tego lub owego starostwa.

Według tego wydziału krajowe, namiestnictwa i sejmy powinny być zniesione, a starostwom przyznana najdalej idąca autonomia.

W sakres działania starosty wchodziłoby oprócz dotychczasowych funkcji jego, także, o ileby to było możliwym, atrybucje namiestnika, a odpowiadałby bezpośrednio ministerstwu. Rady powiatowe pełniłyby funkcje administracji gminnej, a także, o ileby to było możliwym, sejm, a prezes rady powiatowej wykonywałby zadanie marszałka krajowego w granicach swego powiatu.

Językiem urzędowym wszystkich władz w obrębie jednego starostwa byłby język mieszkańców, porozumiewanie się zaś z władzami centralnymi odbywałoby się w języku niemieckim, wskutek czego wszyscy urzędnicy administracyjni obowiązani byli władzą językiem niemieckim, a i stanowisko tego języka, jako języka państwowego, dokładniej określiliby należało.

W ten sposób zagwarantowanaby była każdemu poddanemu państwa bez względu na narodowość najdalej idąca swoboda w politycznym i językowym znaczeniu i najdalej idąca rozporządzalność osobista, a nadto wszelki powód do waśni narodowościowych byłby uchyłony, a państwo miałoby prawa zagwarantowane. Oprócz tego następczaby taki ustrój państwowy tę dogodność, że w przyszłości mogłoby do Austrii być wcielone jakiegokolwiek nowe terytoria bez zamoczenia harmonii politycznej całego organizmu państwowego. Rada państwa i ministerstwo miałyby do załatwiania te agendy, które bezwarunkowo wymagają jednolitego traktowania.

Z taką konstytucją stałaby się Austrija państwem idealnym, w którym stronnictwom „liberalnym” brakowałoby podstawy do wy-narodowienia w imię racji stanu szerokich warstw ludu, a w którym każdy mógłby sobie życie wedle woli swojej urządzić i mówić językiem, któryby dla niego był najdogodniejszym, leż z tem ograniczeniem, które zmusza każdego obywatela do uwzględnienia otoczenia, w którym żyje, a więc w tym wypadku państwa, którego jest członkiem.

Tyle mniej więcej mówi autor broszury, niewątpliwie duży utopista, skoro chce, aby dla idei wiernoobywatelstwa Austrii, zapomnieli ludzie o swej rasie, religii i narodowości i stali się tylko czarno-żółtymi. Trafiki na ten kolor łatwo pomalować — ludzi jednak trudno, bo nie powłoka ludzka decyduje o dążeniach ich, ale serce, rozum i przekonanie a z tych wydrzeć wszystko i tylko barwą czarno-żółtą je nałożyć, chyba nie sposób.

W owej broszurze jedna myśl zdrowa, ale nie cała, że jeśli inaczej iad zaprowadzić nie będzie można, to rewizja konstytucji okaże się niesłabną. Projekt zaś autora: jak w przyszłości ma owa autonomia gmin a nie krajów wyglądać, jest zbyt pograżony w mgłę, aby warto się wogóle nad nim zastanawiać.

## Teatr.

(„Szalawitka” krotoczwila w 5 aktach Kazimierza Glińskiego wystawiona po raz pierwszy we Lwowie dnia 30 bm.)

De gustibus non est disputandum... Wzrostająca sztuka podobno w Warszawie „zrobiła

klapę” — u nas zapelniony po brzegi amfiteatr trząsł się od oklasków i śmiechu, sędzi my więc, że przypadła publiczności do gustu.

Wedle mego zdania nie sądzę, ażeby nie zasługiwała na to: jest to rzecz, jako farsa, wcale niezła, ma bowiem wiele dowcipu, humoru, a napisana dość zręcznie i ciekawie. Tego przede wszystkim wymagamy od farsy. Może być, że sztuka zyskałaby trochę, gdyby miejscami była mniej rozwlekła — prawda, że sytuacje niektóre, choć możliwe, są nieco nieprawdopodobne — ale czegoż to w farsach nie bywa. Mają one przywilej na pewną dozę niedorzeczności...

Pan Gustaw „szalawitka” zwany, ma bardzo miłą żonę, którą zresztą kocha, ale ma i tę wadę, że lubi się nieco bałamucić, a co gorsza, że jest przytem wszystkim bardzo niostrożny. Przyjechawszy do Warszawy wpada na dawny swój idealik, spiewaczkę operową p. Adeliny, i choć niby już ustatkowany zapada znowu po uszy.

Całe nieszczęście, że żona o tem od razu się dowiaduje, jakoteż i o tem, że mąż jej ma u p. Adeliny *rendes-vous*. Jako istota bierna na nic więcej się jakoś nie może zdobyć, jak tylko na łyż. Szczęściem wujaszek Galopiński wymyśla sposób, jakby Gustawa „urządzić” i do Adeliny nie dopuścić. Otóż Gustaw zgubił notatkę, w której zapisał datę *rendes-vous* i pomieszkaniu Adeliny, ale jako wierutny roztrzęsanie fałszywy numer drzwi — pomieszkaniu mieszkalnego przypadkowo obok wujaszka. Oboje tedy — wujaszek i Zosia — urządzają pomieszkaniu wujaszka odpowiednio, ubierają kwiatami, posażkami, przyczem biust wujaszka przedstawia Bellini, a stary posażek luzara Mayerbeera. O oznaczonej godzinie przybywa Gustaw — przyjmując w przyziemnym pokoju jego własna żona — w kapeluszu i woałce i gra rolę Adeliny. Naturalnie czyni wszystko, ażeby przedstawić ją w jak najniekorzystniejszym świetle, wyłudza od niego pieniądze, żąda sukni, mebli itd. chce go się jak najprędzej pozbyć, a w końcu zostawia go samego mówiąc, że wyjdzie musi.

Gustaw wzburzony nie wie co o tem myśleć, sądzi, że ideal jego idzie na schadzka z kim innym, a wiedząc, że obok ma mieszkać wujaszek, wpada... do prawdziwej Adeliny. Qui pro quo jeszcze się potąguje — zastaje tam naturalnie Adelinę i sądzi, że ona ma romans z wujem, robi jej awanturę, żąda zwrotu pieniędzy, brylantów. wskutek czego Adelina patrzy na niego jak na szaleńca.

Na drugi dzień w domu nowa awantura: Gustaw dowiaduje się, że żona wróciła późno w nocy, że widziano ją z jakimś mężczyzną. Jest pewny, że ona go zdradza — tropi uwodziciela, a znajduje... wujaszka i rozwiązanie wczorajszych zagadek. Tableau... Sądzę, że to go wyleczy na zawsze od bałamucenia się.

Sztuki słucha się dość przyjemnie, zwłaszcza jeżeli jest tak znakomicie graną jak nią była wozorki. Stanowczo najtrudniejszą rolę żony miała p. Czaplinska i zrobiła z niej coś nadzwyczajnego. Całą rolę grała doskonale — a w akcie III (gdzie udaje Adelinę) była wprost ozemą nadzwyczajną: umiała tak ludzko naśladować sposób modulacji głosu, ruchy, chód i wszelkie giesty p. Siennickiej, która grała rolę Adeliny, że teatr trząsł się od śmiechu. Grą swą nadała tej scenie wiele cech prawdopodobieństwa tak, że zrobiła rzeczywiste wrażenie, podczas gdy inaczej rola jej mogła być od razu wzbudzić u słuchaczy pamięć nieprawdopodobieństwa sytuacji. P. Fischer w roli wujaszka był doskonałym takim, jakim zawsze był umie, p. Wostrowski z roli szalawitki Gustawa wywiązał się zupełnie poprawnie. Małą epizodyczną rolę służącą ze wsi odegrała panna Rybicka tak wspaniale, z taką nadzwyczajną prawdą, że zmuszała widzów do gorących oklasków.

Dr. Eug. B.

## Wieczny pokój.

Idea wszechświatowego pokoju, która dziś z powodu okólnika hr. Murawiewa zaprzęta uwagę Europy, miała już w starożytności zapalnych apostołów. Prorok Izajasz wróżył, że przyjdzie czas, w którym ludy wo-

jen morderczych prowadzi nie będą, a z mieczów zrobią kosy żniwiarские. Minęło kilka tysięcy lat, a wróżba czeka jeszcze na urzeczywistnienie. Jest to często los najdrowszych idei.

Mysł wszechświatowego pokoju zajmowała również najwybitniejsze umysły wśród Greków i Rzymian. Kwestję tę rozważał Sokrates, Platon, Arystoteles i stoicy, a w czasach późniejszych stoczał uczeni walne polemiki w sprawie usunięcia walki orężnej ze stosunków międzynarodowych.

Znakomity prawnik holenderski, Hugo Grotius, poświęcił kwestji tej dzieło p. t. „O uprawnieniu wojny i pokoju” a w dziele tem uznał wojnę za dzieło szatana, którego ani boskiem ani ludzkim prawem usprawiedliwić nie można. Książka ta była nieodstępny towarzyszem Gustawa Adolfa w wojnie trzydziestoletniej. Gdy udawał się na spoczynek, kładł ją pod poduszkę.

Słynny minister Henryka IV, Sally, zwrócił uwagę swego pana na dzieło Grotiusa i namawiał go usilnie, aby zwołał kongres europejski, któryby postanowił, że spory państw rozstrzygać będzie sąd rozsędny, a królów złożyć. Znany filantrop i sekretarz pierwszego kongresu pokojowego, który odbył się w roku 1718 w Utrechoie, ks. St. Pierre, ogłosił w r. 1732 dzieło o wszechświatowym pokoju. Projekt St. Pierra znalazł wiele sympatii, ale i sporo opozycji.

Filozof niemiecki Leibnitz porównywał wówczas ideę wszechświatowego pokoju z napisem „Pax perpetua” umieszczanym na bramach cmentarnych.

Jean Jacques Rousseau traktował ideę pokoju wszechświatowego z namiętnym zapałem w swoim „Contrat social”.

I Kant poświęcił tej kwestji osobną broszurę, w której rozwił się szeroko nad wojną i jej skutkami. Mówi on:

„Tylko po zdobyciu idealnej kultury — Bóg wie kiedy się to stanie — byłby wieczny pokój dla nas zbawiennym i tylko przez nią możliwym.”

Słowa te napisał Kant w r. 1786. Fichte i Schelling przyłączyli się do tej opinii, Hegel natomiast ją swalował.

Dwóch największych poetów niemieckich uznało wojnę za nieunikloną.

Schiller śpiewał:

„Wojna jest straszna, jak niebieskie kary, ale jest dobrą, jest losem, jak one.”

A Goethe:

„Wy śniecie o wiecznym pokoju? Niechaj śni, kto śnić ma ochotę! Wojna jest hasłem! Zwycięstwo! I tak brzmie bez końca.”

Jeżeli poeci wobec idei pokoju wszechświatowego takie sąjmują stanowisko, to dziwić się nie można, że Moltke potępiał spełnienie ideę pokoju wiecznego. W liście wystosowanym do profesora Bluntschliego z dnia 11 grudnia 1880 r. pisze: „Wieczny pokój jest snem i to snem nawet niepięknym, a wojna jest ogniem porządku Bożego. W niej rozwijają się najwspanialsze onoty ludzkie: odwaga, zaparcie się osobistych korzyści, obowiązkowości, ofiarności, poświęcenie życia. Bez wojny utonąłby świat w materializmie.”

Jakże inaczej brzmią słowa, które Wiktor Hugo w charakterze prezydenta na kongresie pokoju wszechświatowego w Paryżu 21 września 1849 r. wypowiedział: „Oto przychodzimy, aby światu odstąpić i najwspanialszą kartę ewangelii przedłożyć, kartę, która dzieciom jednego Boga nakazuje pokój... Przyjdzie dzień, w którym kule i bomby zastąpione będą przez głosowanie. Przyjdzie dzień, w którym armaty pokazywać będą tak, jak dzisiaj pokazują się narzędzia tortury, a ludzie dsiwić się będą, że ich kiedykolwiek używano.”

## Konstantynopol „od święta”

Konstantynopol wyglądał przygotowany na powitanie cesarza niemieckiego tak samo brudno, jak zazwyczaj, ulice miały te same zle chodniki i bruki, domy waliły się tak samo, jak od lat wielu, bardzo wielu. A mimo tego dzienniki europejskie obiegła wiadomość, że Konstantynopol został przebrukowany na nowo. I wtedy już, gdy to kto czy-

Flanele i flanelki, Barchany białe i kolorowe poleca MIKOŁAJ LUDWIG  
Lwów, plac Maryacki 8.

Na jesień materje wełniane w wielkim wyborze poleca Magazyn Schayerów we Lwowie.



